№ 40. Warszawa, Środa 28 Lipca (9 Sierpnia) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Romana Męczennika.
Jutro św. Wawrzyńca Męczennika.

× Wczoraj w teatrze Wielkim, odbyło się przedstawienie galowe: dawano „Życie paryzkie“ Offenbacha, a zakończono widowisko Kantatą, wykonaną przez wszystkich artystów opery tutejszej, powtórzoną na żądanie publiczności zgromadzonej tłumnie.

× Teatr Letni sprawił wczoraj przyjemną niespodziankę publiczności, która sierpniowe wieczory lubi przepędzać pod dachem tego artystycznego budynku. Przedstawił jej bowiem, p. Romanę Popiel, która już powróciła z urlopu. Dziwimy się tylko, dla czego publiczność, zgromadzona dość licznie, jak to zwykle bywa na przedstawieniach „Przesądów“ p. Lubowskiego, nie powitała swojej ulubienicy z gorętszym ferworem. Zamiast wieńca, lub przynajmniej bukietu, który w tej porze, taniej niż funt winogron kosztuje — ofiarowano powracającej artystce tylko nieco oklasków... Lecz, jak słusznie powiedział niegdyś Cyprjan Norwid:

„Oklask—to echo, a wawrzyn—to ziele,
Na naszych łąkach, piękniejszych jest wiele“.

Więc też i p. Popiel, która właśnie z po nad bujnych łąk pod Pułtuskiem wróciła, niech się pocieszy, po niedostatku *ziela* i *echa* i niech będzie pewną, że ta sama publiczność, przy lepszem usposobieniu, zwróci jej dług wczorajszy. Zresztą, w „Przesądach“ talent p. Popiel, nie znajduje dla siebie szerszego a może nawet i dość wdzięcznego pola, bo Julja Żylastowiczówna jest postacią najbledziej tam namalowaną przez autora, który za to w roli pani Zefiryny Krzykusiewiczowej, dał p. Niewiarowskiej obfity materjał komiczny, który artystka zutylizowała wybornie. Nakoniec w „Przesądach“ wszystkie prawie role przyćmiewają skromną rolę Julji —tem bardziej, że przedstawiane są przez takich artystów jak Żółkowski, Leszczyński, Tatarkiewicz, Ostrowski, Rapacki i Szymanowski! Nawet podrzędna rola Adeli, uwydatniona starannie i odegrana zdolnie, przez p. Borkowską, wdzięczniej w tej sztuce wygląda.

O! Panie Lubowski! Czemuż tak ukrzywdziłeś postać głównej „amantki“ w „Przesądach“? Jeśli mniemałeś że z tak drobnego materjału, wielki talent potrafi urobić posąg... to był twój *przesąd* tylko.

—

× W Alhambrze, w dniu wczorajszym przedstawiono: „Małego Fausta.“

Rozpisywać się o tej znanej już dobrze operetce, byłoby co najmniej, komunałem — Faust offenbachowski jest w istocie *bardzo małym* Fauścikiem, i ani muzyka, ani libretto, nie odznaczają się, choćby dowcipem tylko.

A jednak...

A jednak, chociażby na nas miały oburzyć się wszystkie pióra dziennikarskie,--choćby moraliści powyrywali kamienie z warszawskiego bruku, dla ukamienowania nas, jak ongi żydzi świętego Szczepana—to powiemy, że tak w tej operetce jak i we wszystkich prawie utworach osławionego Offenbacha, tkwi głęboki element satyryczny—że fotografuje on zgniliznę jaką dotknięte jest w rzeczy samej, ciało społeczne, i ujawnia całą jej szpetność moralną. Słowem, Offenbach jest kompozytorem swojej epoki... Cóż winien że jego epoka jest taką? Tylko wybrani genjusze, przerastają wzrostem ducha pojęcia ludzkości wśród której żyją—zwykli ludzie, choćby i zdolni—nie prowadzą społeczeństw za sobą, lecz sami zdążają za ich i wstecznym nawet pochodem.

Tak panowie moraliści! Offenbach jest satyrykiem i to nie pospolitym nawet, bo umie wybierać dla siebie pola szerokie a chłoszcze i ośmiewa, nie pojedyncze osobistości lecz całe cząstki lub warstwy społeczeństwa, w których owa zgnilizna rozpościera niszczące działanie. Trzeba tylko ażeby aktorowie występujący w jego farsach, pojmowali je w ten sposób i *lasując* zbyt jaskrawe *tony* w tych obrazach żywych, uwydatniali za to, sam cel satyry. Szkoda że niektórzy z tych panów nie zdołali w taki sposób pojąć swojego zadania we wczorajszym „Fauściku“—jeden z nich bowiem, starał się, uwydatnić, ukryte nawet przez Offenbacha i jego librecistę sprosności — inny znów snadź zachęcony przykładem godnych koleżków z Alhambry, *zmijował* wczoraj także, usiłując nadać sobie podobieństwo do pewnej znanej w literaturze osobistości. Na pochwałę publiczności zeznajemy iż usiłowania te budziły w niej więcej wstrętu niż śmiechu.

—

× Teatra cesarskie w Petersburgu i Moskwie, równie jak teatr opery w Wiedniu, czynią przygotowania do przedstawienia baletu: *Sylwja*, cieszącego się obecnie w Paryżu niesłychanem powodzeniem.

—

× Czwartego Sierpnia r. b. debiutowała na scenie teatru Pawłowskiego w Petersburgu, w dramacie „Występek i Kara“ (L'Article 47), artystka dramatyczna pani Romanowska, przybyła z Ekaterynburga. Występ zakończył się niestety najzupełniejszem — *fiasco*.

—

× Iznowu pożary! Jeden z nich wynikł wczoraj o godzinie 6-ej po południu, przy ulicy Chłodnej, w domu pod Nr 899 na placu p. Szmajke, gdzie mieścił się skład węgli kamiennych p. Skarzyńskiego. Zapaliło się tam poddasze drewniane pod którem mieściły się stajnie a gdzie złożono kilkanaście korcy zboża i pewien zapas siana. Oczywiście, że siano spaliło się ze szczętem—co zaś do budowli, jedną połowę jej zniszczyły płomienie, drugą zaś rozebrano.

Pierwej już, bo o godzinie 2-ej po południu, za rogatką Jerozolimską, spostrzeżono niezwykły dym i z tego powodu zalarmowano dwa oddziały straży—lecz zwrócono je z drogi, ów dym albowiem pochodził tylko z bliska z tamtąd znajdującej się cegielni.

—

× Już odjechał!

Nie ma go. Dolina nie brzmi odgłosem smyków i sielankowych fletni—gruby kontrabas nie odzywa się grobowym głosem.

Już go niema!

I pocóż siostrzyce nasze powloką długie ogony po zwirowatej drodze alei? Po co pójdą pod rozkoszny cień drzew dolinowych?

Zamiatać (choćby ogonem) przy dźwięku berlińskiej orkiestry, to modnie—zamiatać zaś w milczeniu i cichości, należy do stróżów.

Już go nie ma!

Kto będzie śpieszył w stronę Belwederu — kto będzie zajadał raki i inne robactwo w restauracji Doliny?

Czy jeść bez muzyki jest przyzwoicie? trudna odpowiedź. Czy to jest zdrowo? należy zapytać pewnego bardzo okrągłego drukarza, który przepada za kapłonami.

Jednem słowem, w Dolinie Szwajcarskiej zrobiła się dziura — któż ją załata?

Chyba znowuż pan Fliege, powróciwszy na rok przyszły do... niewdzięcznej Warszawy!

—

× Około godziny 3-ej po południu w dniu wczorajszym, tyciąc może osób zalegało narożnik ulicy Długiej i Freta. Z objaśnień na miejscu zebranych dowiedzieliśmy się, że powodem zbiegowiska było zatrzymanie przez policję Roberta, Bertranda et consortes, którzy wdarli się do kościoła po-paulińskiego i skarbony złupili. Jedno z tych indywiduów uzbrojone długim nożem, chciało stawiać opór, ale niestety był on nieużytecznym i tylko sprawę *chłopców* pogorszył.

Jakto chłopców? zapytacie zdziwieni.

— Tak chłopców—gdyż jeden z przestępców liczył lat dziesięć, jak nam powiadano, drugi dwanaście, a trzeci coś około lat trzynastu.

Smutno pomyśleć, że w tym młodzieniaszkowym wieku, już rodzą się popędy tak występne. Złe zakorzenia się w młodem pokoleniu coraz szerzej, i z czasem czyni z niewprawnego rzezimieszka skończonego łotra. Pokazuje się nadto, że dom dla małoletnich przestępców, jest instytucją wskazaną przez potrzebę, i że na kwalifikujących się do jego progów, przynajmniej w obecnej chwili—nie zbywa.

—

× *Kontrasty.* Wczoraj, o godzinie w pół do jedenastej z rana, przechodząc Krakowskiem Przedmieściem, przy skręcie na ulicę Czystą, musiałem cofnąć się nagle przed dorożką rozpędzoną dość szybko. W dorożce tej siedziały cztery osoby. Przedniejsze miejsce zajmowała panna młoda, jadąca z kościoła, w pełnym uniformie ślubnym, a nad jej gło-

wą zwieńczoną myrtem, jak sztandar wesela, powiewał welon unoszony wiatrem—obok niej siedziała skromnie stara kobiecina—snadź matka tej dziewiczej mężatki. Na przeciw tych dwoch kobiet, wyobrażających wiosnę i zimę życia, siedzieli dwaj mężczyzni. Pan młody, widocznie z jakiejś *kondycji* lub może z czeladzi, we fraku pochodzącym z modnego sklepu Berka Grünzeiga na rogu Nowiniarskiej ulicy i w kapeluszu pogiętym nieco—dla fantazji. Biały krawat i kokarda ze wstążek powiewających długo, nadawały mu uroczystą fizjognomię. Tuż przy nim, podeszły już człek jakiś—ni pan ni cham—ot! tak, z waszecia sobie—w filcowym kapeluszu i tabaczkowym, sutopołym surducie, uśmiechał się wsparłszy ręce na trzcinie.

Para młoda patrzyła sobie w oczy—ognişcie i... uśmiechała się radośnie.

Para starsza—poglądała to na młodych, to po sobie i... uśmiechała się także.

Dorożka leciała, jakby ją wiatr gonił...
I obraz weselny, kurz gęsty zasłonił.

. . . .

O kilkadziesiąt kroków dalej, na Czystej ulicy, dopędziłem orszak dziwny...

Czterech chłopczyków od lat 10 do 12-tu, trzymając za cztery rogi rozpostartą płachtę, niosło umieszczoną na niej, malutką... trumienkę ubraną w wieńce z liści i w kwiaty—Za niemi szła, sama jedna tylko średnich lat kobieta. Chłopczyki niosąc trumienkę, pewnie małej siostrzyczki swojej, gwarzyli wesoło i szli raźnie, jakby dumni z powierzonego im ciężaru.

Samotna kobieta, idąca za tym osobliwszym pogrzebem—płakała.

Toż samo pogodne i wesołe słońce, oświecało te dwa, tak sprzeczne obrazy...

—

× „O wy! co spać nie lubicie długo.
Strzeżcie się rano spotykać ze sługą!!“

Niech to, częstochowskim wierszem zrymowane ostrzeżenie, służy dla tych wszystkich, których wczesnym rankiem interesa powołują na miasto w chwili, gdy piękne Marycie i Kasie dźwigają w koszykach wiktuały przeznaczone na smakowite obiady dla Ognisk Domowych czyli, jeśli kto woli, dla Kółek Rodzinnych.

Zaledwie wyszedłeś na trotuar, spycha cię w rynsztok piękność niosąca prosię—jeszcześ się nie opamiętał a już druga piękność rozbija ci na plecach kosz pełen ogórków, inna smaruje ubranie śmietaną, owa zaś trąca cię ciałem skazanego na śmierć koguta.

O piękne Kapłanki Lukullusa! Litości! litości i jeszcze raz litości... nad naszemi bokami, łokciami i ubraniem.

—

× Prowincjonalne żargony bawią nas Warszawian.—Podlasiaki przeciągają każde słowo akcentując z litewska przedostatnią sylabę pomiędzy Radomiem a Kielcami, panny zaściankowe wyprawiają najpocieśniejsze łamańce językowe, głoski bowiem *o*, i *u*, zastępują literami *e*, i *o*, i odwrotnie.—Mówią tam *gront, font, kunewka, kłodka, opiekon, pieron, szaconek*, że już pominiemy inne utarte wyrażenia. — W okolicach Mińska, ale nie tego, co leży w pobliżu stacji drogi terespolskiej, żargon bywa wielce osobliwym. Młodzieniec nazywa się tam *błaznem*, panna *błaźnicą*.

Na kaftanik mówią *kofteczka*, na rądel *kostrula*, na krowę *ciołka*, mleko gotowane nazywają *warzonem*.—Zamiast upewnić mówią: *przyporęczyć*—zamiast zgadzam się, *jestem zgłośna*, zamiast mam długi, jestem w *długocie*.—Gdy dziewczyna upadnie, potoczy się, mówią: *pokociła się*.

Jeden z moich znajomych, *rymarz* zwiedzający corocznie nasze zaściany, napisał z tego tytułu wierszyk w tych słowach:

Bogdaj to panny z partykularza,
Pulchne, rumiane niby czereśnie
Oko ich zwykle sentyment wraża
Gdyż serce na wsi dojrzewa wcześnie
Z różanych ustek parafianeczki
Posłyszysz głosik srebrny—słowiczy,
Co umie wygrać cudne piosneczki
I tworzyć żargon iście *dziewiczy*,
Którym już włada pacholę młode,
Że tak w istocie—zaraz dowiodę.
Szlachcianka mawia: *font, gronta, piełon,*
Opiekon, kłodka, kunewka, pieron,
Komonja, kumin, tronek, rachonek
Puńczocha, wasztwa, wero, szaconek
Da *podaronek* i rzeknie: „*Naści*“
Kuń jest *himerny*, trzymaj go w *gaści*.—
Ileż uroku w tem jej szczebiocie!
Któż nie oceni czaru jej słowa?
Ze wszech narzeczy mówię w szczerocie,
Jest najpiękniejszą: Szlachcianki mowa!

Naturalnie słowa *rymarza*, stosują się jedynie do zaściankowych dziewic, które nie odebrały staranniejszego wykształcenia.

—

× Słuchajcie i... drżyjcie!

Blade widmo śmierci przesuwa się, zarówno po nad złoconemi szczytami pałaców, jako też nad słomianą strzechą ubogiej wiejskiej lepianki...

Sztylet morderczy złowrogo błyszczy, zarówno w ciężkiej dłoni rozbójnika, jako też w lekkiej, pieszczonej ręce niewiasty...

Było to wczoraj.

W podwórzu jednego z domów, przy ulicy Dzikiej, przytulone do ściany... oglądając się trwożliwie, stały dwie młode dziewczyny. Wzrok ich błądził w przestrzeni, obawa jakaś krępowała ich kroki. Nie wiem, czy nie mogły, czy nie śmiały posunąć się naprzód.

— Idźmy — mówiła jedna.

— Boję się—ach, okropnie się boję, odpowiadała jej towarzyszka i zakryła twarz dłonią.

Poruszenie to odkryło jej chustkę. Księżyc srebrnym promieniem padł na jej prawą rękę, a w tej ręce zabłysnął... nóż szeroki i ostry jak brzytwa.

— Idź, głupia, mówiła śmielsza.

— Boję się... odpowiedziała.

— No, to ja pójdę.

To mówiąc, wyrwała nóż z dłoni towarzyszki mocnem szarpnięciem ręki, otworzyła drzwi i weszła do jakiejś komórki.

Księżyc odwrócił twarz ze zgrozy.

W tej chwili dał się słyszeć straszny... przedśmiertny krzyk ofiary.

Zuzanna stojąca pode drzwiami zemdlała... towarzyszka jej zaś, wyszła z komórki dumna jak starożytna Judyta.

W jednym jej ręku błyszczał nóż skrwawiony, w drugim zaś trzymała za nogi niewinną ofiarę jeszcze nie wystygłą.

Było to prosię—przeznaczone na jutrzejszy obiad.

—

× Dwa fragmenta z rozmowy Gościa krzesłowego, z chłopcem bufetowym, w teatrze Letnim:

Po pierwszym akcie.

Gość. Czy ten antrakt długi?

Chłopiec. Kruciuchny panie—w mig zadzwonią.

Gość. A, to już lepiej poczekam i po drugim akcie przyjdę na wódeczkę i przekąskę.

Po drugim akcie.

Tenże gość. Więc ten antrakt będzie jak długi?

Chłopiec. O! bardzo długi panie! bardzo!

Gość. A no... To już wolę pójść do Boquet'a i zjeść coś na gorąco.

Sens moralny. P. Janowski dużo zyskał na tej podwójnej konwersacji.

⊙ Intendent teatrów dworskich w Berlinie p. von Hulsen, wyjechał do Heringsdorff, a następnie udaje się do Bayreuth, aby się znajdować na przedstawieniu „Nibelungów“.

Tenor Niemann, któremu oddaną została główna rola w tej operze, już przybył do wspomnionego miasta, i pracuje razem z Ryszardem Wagnerem.

—

⊙ Obraz akwarellowy wielkich rozmiarów p. Moreau, przedstawiający tańczącą córę Herodiady, w chwili gdy służalec wnosi na szczerozłotej tacy, krwią zbroczoną głowę św. Jana, zaliczają paryżanie do arcydzieł. Tancerka na widok tej głowy cofa się przerażona, skamieniała—twarz jej powleka się bladością i wyraża miotające jej duszą uczucia przestrachu, zgrozy i żalu. — Artysta z przedziwną umiejętnością, uzmysłowił to wszystko w postaci tancerki. Ofiarują za ten obraz 30,000 franków p. Moreau, który jednak żąda za ten utwór sumy daleko większej.

—

⊙ Paryż zachwyca się cackiem muzykalnem: *polką Mandolin*, która grywaną jest w każdym salonie. Modną jest również polka *Pocałunków*, które można słyszeć, a raczej *którą* można słyszeć, wszędzie gdzie się zbiera liczniej publika.

POCIĄGI
na drogach żelaznych.

Warszawsko-Petersburgska.

Wychodzą (z Pragi).
Pociąg pocztowy o godzinie 11 minut 8 wieczór.
Pociąg pasażerski o godz. 10. min. 10 rano.
Przychodzą (na Pragę) o godz. 7 min. 33 wieczorem i o godz. 3 min. 53 rano.

Warszawsko-Wiedeńska.

Wychodzą z Warszawy:
Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 7 rano.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 11 rano.
Pociąg osobowy (pierwsze 3 klasy), o godz. 10 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Piotrkowa), o godz. 5 min. 55 wieczorem.
Do Łodzi wyjeżdża się z Warszawy pociągami: kurjerskim o godzinie 7 z rana i osobowemi o godz. 11 z rana i o godz. 10 wieczorem.
Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski (dwie klasy) o godz. 8 min. 50 wieczorem.
Osobowy (4 klasy) o godz. 6 min. 10 po południu.
Osobowy (3 klasy) o godz. 8 min. 15 z rana.
Osobowo-miejscowy (z Piotrkowa) o godz. 10 min. 10 rano.

Warszawsko-Bydgoska.

Wychodzą z Warszawy:
Pociąg kurjerski (klasa 1 i 2) o godz. 2 min. 35 po południu.
Pociąg osobowy (4-ry klasy) o godz. 6 min. 10 rano.
Pociąg osobowo-miejscowy (4-ry klasy, do Włocławska) o godz. 5 min. 55 po południu.
Przychodzą do Warszawy:
Kurjerski o godz. 2 min. 45 po południu.
Osobowy o godz. 10 min. 15 wieczorem.
Osobowo-miejscowy (z Włocławka) o godz. 10 m. 10 z rana.

Warszawsko-Terespolska.

Wychodzą (z Pragi).
Pociąg kurjerski z powozami klasy 1 i 2, oraz z powozami klasy 3 dla osób jadących w bezpośredniej komunikacji na drogi żelazne moskiewsko-brzeską i kijowsko-brzeską, o godz. 4 min. 28 po południu.
Pociąg pocztowy (3 klasy), o godz. 9 min. 50 rano.
Pociąg towarowo-osobowy, z wagonami 2 i 3 klasy o godz. 10 min. 30 po południu.
Przychodzą (na Pragę): o godz. 1 min. 3 po południu, o godz. 8 min. 8 po południu i o godz. 5 min. 25 z rana.

ALHAMBRA

Towarzystwo artystów dramatycznych
Józefa Teksla.
Dziś w Środę, 28 Lipca (9 Sierpnia) 1876 r.
Zielona wyspa czyli **sto dziewic**, operetta.
Początek o godzinie 8 wieczorem.

TIVOLI

(Teatr z Poznania).
Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
K. Doroszyńskiego i W. Terenkoczego.
Dziś w Środę, 28 Lipca (9 Sierpnia) 1876 r.
Djament nieoszlifowany. — Miłe złego początki. — Zbudziło się w niej serce.
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

ELDORADO

(przy ulicy Długiej).
Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Anastazego Trapszo.
Dziś w Środę, 28 Lipca (9 Sierpnia) 1876 r.
Życie Paryskie,
Opera komiczna w 4-ch aktach, muzyka Offenbacha.
Początek o godz. 8-ej wieczorem.

ALKAZAR

(przy ulicy Królewskiej)
Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Juljana Grabińskiego.
Dziś w Środę, 28 Lipca (9 Sierpnia) 1876 r.
Podróż na około ziemi
Komedja, w 10 obrazach, przez Juljusza Vernet.
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

POD LIPKĄ

(przy ulicy Przejazd)
Towarzystwo artystów dramatycznych
pod dyrekcją
Pawła Ratajewicza.
Dziś w Środę, 28 Lipca (9 Sierpnia) 1876 r.
Zbójcy
Tragedja w 5 aktach, Schyllera.
Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

TEATR LETNI

W OGRODZIE SASKIM.

Dziś w Środę dnia 28-go Lipca (9-go Sierpnia) 1876 roku

GAŁĄZKA HELJOTROPU

Komedja w 1-m akcie, oryginalnie napisana przez Ely.

Pan Beocki — — — —	Pan Ostrowski.
Pani Beocka — — — —	Pani Niewiarowska.
Amelja, bogata sierota ich krewna — —	Panna Popiel.
Aholf, daleki kuzynek — — —	Pan Grubiński.
Henryk, jego przyjaciel — — —	Pan Tatarkiewicz.
Lokaj — — — —	P. Kruszewski.
Służba.	

Rzecz dzieje się w majątku Amelji pod Lwowem.

Sztuka przypodobania się

Komedja ze śpiewkami, w 3-ch aktach pp. Bayard i Dumont, z muzyką Damsego.

Rolę Wicehrabiego de Lotoriéres przedstawi pani Zimaier.

Książe de Subisse — — —	P. Stolpe.
Księżna — — — —	Pani Sawicka.
Baron Tibule — — — —	Pan Szymanowski.
Herminja, jego siostra — — —	Pani Szymanowska.
Wicehrabia Loteriéres — — —	*** Pani Zimaier.
Desdiéres, radca — — — —	Pan Żołkowski.
Weronika, jego siostra — — —	Pani Mazurowska.
Pomponne, nauczyciel wice-hrabiego —	Pan Krogulski.
Grevin, krawiec — — — —	Pan Damse.
Marcelina, jego żona — — —	Pani Borkowska.
Woźny — — — —	P. Adler.
Żołnierze—Służący.	

Cena miejsc zwyczajna.

Początek o godzinie 8 wieczorem.

OGŁOSZENIA.

Дозволено Цензурою, Варшава 28 Іюля 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.